

A surreal, atmospheric image of a forest. In the foreground, the back of a person's head and shoulders are visible, looking towards a misty path. In the distance, four other figures are walking away on the path. The sky is a vibrant mix of red, orange, and blue, suggesting a sunset or sunrise. The overall mood is mysterious and ethereal.

SEBASTIAN IMIELSKI

**KAMIENNA
RZEKA**

Sebastian Imielski

Kamienna rzeka

Sebastian Imielski
KAMIENNA RZEKA

Wydawca: Chemia mózgu
Copyright © Sebastian Imielski 2026
Okładka Copyright © Sebastian Imielski 2026



Redakcja: Joanna Łukowska
Korekta: Maciej Śłużyński
Redakcja techniczna RW2010
e-wydanie I

ISBN 978-83-974866-6-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Mężczyzna był wysoki i dobrze zbudowany. W średnim wieku, po pięćdziesiątce. Mateusz nie dałby mu tyle, gdyby nie rozpracował do cna jego życiorysu. O tym, że przekroczył czterdziestkę, świadczyły jedynie wąskie pasemka siwych włosów zaczesanych za uszy. Podkreślał swoją atrakcyjność błękitną koszulą rozpostartą na imponującej kłacie i zegarkiem na nadgarstku, mieniącym się złotymi refleksami. Maślane spojrzenie wlepiała weń nie tylko kelnerka obsługująca stół w kawiarnianym ogródku, lecz przede wszystkim siedząca naprzeciwko niego żona Mateusza. Choć obraz z lornetki nie oddawał w pełni sytuacji, to obserwator czuł buzującą pomiędzy nimi głębię erotycznego napięcia. Gość trzymał ją za rękę. Uśmiechali się. Julia miała na sobie przewiewną, sporo odkrywającą letnią sukienkę, którą mąż tak uwielbiał. W dobrych czasach puszył się, widząc błysk w oku facetów oplatających wzrokiem wydatny biust, smukłą sylwetkę i długie, kasztanowe włosy. Choć dobiegała czterdziestki, figury mogłaby jej pozazdrościć niejedna młoda dziewczyna. Siedząc w samochodzie oddalonym kilkadziesiąt metrów od kawiarni, zamiast wielbić ukochaną, wyobrażał sobie, jak jej wysportowane ciało zaspokaja gościa w błękitnej koszuli. Zapragnął ich zamordować, a następnie popełnić samobójstwo.

Odłożył lornetkę, oparł się o zagłówek i zamknął oczy. Oddychał ciężko. To koniec? A może tylko niewinna przygoda, którą jej wybaczy i wszystko wróci do normy? Zaniedbywał ją, coraz mniej czasu spędzał w domu, biznes słabo szedł, ale przecież mieli syna. Kochali go. Rozpad rodziny dla siedmiolatka będzie niesamowitą traumą. I co dalej? Jego miejsce u boku chłopca zajmie napakowany właściciel sieci fitness klubów?

Była sobota. Julia zapowiedziała powrót do domu na niedzielę wieczorem. Twierdziła, że jedzie na wieczór panieński. Kurwa, nawet pokazała mu zaproszenie od przyjaciółki wysłane przez WhatsAppa. Gęsto utkana sieć kłamstw miała jednak dziury i natrafił na nie długo przed obecnym wypadem. Zdradziła ją nawigacja samochodowa. Uruchomił aplikację, gdy odebrał auto z serwisu. Julia nie zwracała sobie głowy technicznymi aspektami obsługi pojazdu, ten obowiązek wziął na siebie. Planował odpalić muzyczną playlistę zapisaną w smartfonie, gdy na dziesięciocalowym wyświetlaczu ukazały się trasy, o których nie miał pojęcia. Wątpił, by żona zaśmiecła sobie umysł wiedzą o zapisywanej przez nawigację historii. A wynikały z niej rzeczy, których konsekwencje przebijały jego serce długim ostrzem. Przed tygodniem Julia nie była u ciotki w Chojnicach, tylko w Toruniu; zaś dwa tygodnie wcześniej w Warszawie, zamiast na grobie rodziców w Katowicach. Bilety parkingowe znalezione w schowku potwierdziły wyrok. Żona kantowała go co najmniej od miesiąca. O mięśniaku w koszuli dowiedział się trzy dni temu. W banalny sposób. W schowku pod etui z instrukcją obsługi pojazdu, obok biletów parkingowych, leżał wciśnięty rachunek za parking hotelowy. Wydruk zawierał dwa numery rejestracyjne. Ten drugi wydał mu się znajomy

i rzeczywiście trafił niemal od razu. Potężny, czarny SUV Mercedesa stał zawsze przed fitness clubem, w którym ćwiczyła Julia, i Mateusz wiedział, do kogo należy. Często odbierał ją wieczorami, bo lubiła dojeżdżać na trening rowerem. Ostatnio tego nie robiła pomimo sprzyjającej aury. Tłumaczyła się naciągniętym mięśniem uda. Jej kłamstwa były płytkie, a konspiracja nieudolna. Wiedziała, że mąż nie jest osobą opanowaną obsesją kontroli i ufa jej. Wykorzystała to.

Nie czuł się na siłach, by podjąć konfrontację. Zbłądziłby się tylko i być może dostał łomot od kochanka żony. I to na jej oczach. Można sobie wyobrazić większe upokorzenie? Nie był sportowcem. Kiepską formę uwidoczniała przejażdżka rowerowa sprzed kilku tygodni. Zmęczył się na dystansie, na którym Julia nie zdążyła nawet złapać zadyszki. Zaniedbał się. Nieustanny stres zżerał jego organizm. Odżywiał się byle czym, nieregularnie i głównie w pracy. Efektem były przynajmniej dziesięciokilowa nadwaga i spore nadciśnienie. Spojrzał w lusterko samochodowe. Z odbicia spoglądała na niego napęczniała, niemal opuchnięta twarz porośnięta trzydniowym zarostem, z zapadniętymi oczami okolonymi narastającymi w zastraszającym tempie zmarszczkami. Zwieńczeniem obrazu rozpaczy były zakola w miejscu niegdyś bujnej czupryny. Z każdym rokiem coraz głębsze. Wpatrywanie się we własne oblicze było torturą. Z jakiego powodu piękna kobieta miałaby tkwić przy kimś takim? Dlaczego miałaby nie wybrać weekendu z kochankiem w luksusowym hotelu nad kaszubskim jeziorem? Może z miłości? Na to Mateusz liczył najmniej.

2.

Mieszkali w Gdyni Małym Kacku, w pięknej okolicy, z jednej strony niedaleko centrum, z drugiej na uboczu pod lasem. Wybudowali dom kilka lat po ślubie, w dobrych czasach, gdy pierwsza firma działała na pełnych obrotach i wydawało się, że coś takiego jak kłopoty finansowe nigdy ich nie dotknie. Julia zaprojektowała wnętrze. Było gustowne, bez przerostu formy nad treścią, ale też nie minimalistyczne. Praktyczność ujęta w gustowny sznyt. Byli bardzo szczęśliwi. On ją ubóstwiał, a ona wpatrzona w rzutkiego biznesmena, jakim stał się jej mąż, inspirowała go do podejmowania nowych wyzwań. Te czasy dawno minęły.

Mateusz wszedł do pustego domu. Adaś spędzał wakacje u rodziców na Mazurach, co było jedyną dobrą wiadomością w tej parszywej sytuacji. Półtoragodzinną drogą powrotną z Kaszub dała mu czas na wytchnienie. Miliony myśli tworzyły setki sprzecznych scenariuszy. Nalał sobie pełną szklankę whisky i klapnął na kanapę. Alkohol wypalał wnętrze, a on dalej nie wiedział, co robić. Wszystko się waliło, a recepta na zatrzymanie tego destrukcyjnego trendu znajdowała się poza jego zasięgiem. Kiedy Julia postawiła na nim krzyżyk? Dużo wcześniej niż miesiąc temu. Zanim zaczęła wyjeżdżać ze Szczepem, najpierw pewnie flirtowali, a później spotykali się na miejscu. Prawdopodobnie u niego. Szef trójmiejskiej sieci Gymnasticon w swojej głównej siedzibie w Gdyni Redłowie miał do dyspozycji aż trzy piętra, z czego na jednym znajdowały się pomieszczenia biurowe. I przytulny apartamencik na dyskretne spotkania, dopowiadał sobie Mateusz. Z pewnością facet pozwolił sobie na taki luksus. Był w końcu na topie, zdobywał biznesowe nagrody, finansował lokalny sport i kulturę, co doceniały władze miasta, promując go, gdzie tylko się dało. Mirosławowi Szczepowi brakowało jedynie partnerki. Z żoną rozstał się dekadę wcześniej. Miał dorosłą córkę, która studiowała za granicą. Julia idealnie pasowała do tego obrazka. Należało tylko wyciąć jej postać z innego, wypłowiałego zdjęcia.

Mateusz pochłonął kolejną porcję ognistego napoju. Pragnął z kimś porozmawiać, wyzalić się, ale nie miał przyjaciół. Byli tylko znajomi, a od nich nie otrzyma dobrego słowa. To Julia była duszą towarzystwa. Wszyscy ją ubóstwiali i z pewnością za ich plecami zastanawiali się, co z nim jeszcze robi. Stał się mrukliwy i zamknięty w sobie. Rodziców nie chciał martwić. Spędzali szczęśliwie emeryturę i cieszyli się wnukiem. Niech tak zostanie. Była jeszcze siostra Monika. Szalona, młodsza, z którą nigdy nie nawiązał zdrowej relacji. Dzieliło ich dziesięć lat, co stanowiło przepaść. Ona też miała go za sztywniaka. Właściwie, jakby się temu obiektywnie przyjrzeć, to na własne życzenie został wypchnięty poza nawias życia rodzinnego i towarzyskiego. Dopił alkohol. Piekła go szyja, dłonie i klatka piersiowa. Alergia, z którą walczył za dzieciaka, wracała w mocno stresowych sytuacjach. Choć salon oferował rozległą i komfortową przestrzeń, miał wrażenie, jakby ściany zbliżały się do siebie, próbując sprasować go na miazgę. Był więźniem gigantycznej zgniatarki

ożywionej przez demona zniszczenia. Zamknął oczy. Żołądek skurczył się i wyrzucił z siebie zawartość wprost na turecki dywan.

x

Nie zdradził przed żoną swojej wiedzy o jej poczynaniach. Długie godziny rozmyślań podpowiedziały mu najlepsze rozwiązanie. Julia była twarda i opanowana. Gdyby rzucił się z oskarżeniami, dostałby rykoszetem. Jak nikt inny potrafiła obrócić kryzys na swoją korzyść. Natychmiast przeprowadziłaby kontratak, on zaś był świadom słabości swojej amunicji. Na poparcie zarzutów, oprócz pewności, miał jedynie historię nawigacji samochodowej i to, iż widział ich w kawiarni. Julia się nie podda. Na co dzień nie mieszała się do jego biznesu, ale przyciśnięta, zaczęłaby węszyć i szybko odkryłaby przykrą prawdę. Był bliski bankructwa i tonął w długach, o czym na razie nie miała pojęcia. Przez ostatnie miesiące umiejętnie stwarzał pozory zapracowanego człowieka sukcesu. Udawało mu się, ponieważ funkcjonował między nimi układ zakładający autonomię finansową każdego z małżonków. Julia odziedziczyła pieniądze i do nich się nie mieszał. Spadek po rodzicach dla jedynaczki uwzględniał także dom na Śląsku, który wynajmowała kancelarii notarialnej. Majątek przejęła w momencie, gdy planował rozkręcenie biznesu z samochodami i brał na to spory kredyt, uznali więc, że dla bezpieczeństwa zrobią rozdzielność majątkową, by w razie niepowodzenia ta część majątku była chroniona. I tak się stało. Nie odpowiadała za jego długi. Składali się po połowie na utrzymanie i wakacje. Wspólny mieli jedynie dom w Gdyni, wybudowany przed intercyzą. To dla jego hipoteki długi Mateusza były zagrożeniem, co stanowiło słaby punkt w przypadku ewentualnej konfrontacji. Jak znał swoją żonę i życie, jego atak spotkałby się z wielokroć dotkliwszym kontratakiem. W każdej chwili mogła się spakować i wyprowadzić z dzieckiem od męża nieudacznika. Miała aż nadto środków, by ułożyć sobie życie. Mogłaby spędzać je w domu i na przyjemnościach, lecz była na to zbyt ambitna. Przez lata dochrapała się stanowiska szefa działu handlowego w LVC Paper, gdzie odpowiadała za sprzedaż bezpośrednią artykułów papierniczych dla biznesu. Zarządzała grupą mobilnych handlowców, którym przed laty sama była. Niegdyś z wyższością spoglądał na karierę żony, uznając za niepoważne bieganie po firmach i wciskanie im maksymalnej ilości tonerów do drukarek i papieru do ksero. Sprzątając rzygi z dywanu, musiał przyznać, że jej stanęło na wierzchu.

Co do jednego miał przekonanie. Nim zacznie wojnę, lub przynajmniej nastraszy ją taką ewentualnością, musi być lepiej przygotowany. Do tego czasu zaciśnie zęby i po cichu rozegra swoją grę.

x

Leżała obok, oddychała płytko i pachniała szamponem o kwiatowym zapachu. Wróciła wieczorem i zarzuciła go anegdotami z wieczoru panieńskiego. Jej bezwzględna sztuczność zmroziła go. Gdyby nie kilka zbiegów okoliczności, uwierzyłby we wszystko bez mrugnięcia okiem, ciesząc się, że żona miło spędziła czas. Tymczasem musiał udawać.

Teraz spała. I śniła. O tamtym?

Nie dawał sobie szans na sen, lecz nadspodziewanie szybko znalazł się w lesie. Wilgotnym i zimnym, bo jesiennym. Bywał już tam. Na pewno. Szum drzew był wszechobecny i drażnił, zaszczepiając w głowie niepokój. Korony przykrywały zachmurzone niebo. Stał na ścieżce. Nie pierwszy raz. Miał przekonanie, że droga ciągnie się pod górę. Prowadzi do czegoś. Ruszył. Jednego był pewien. Nie chciał tam być.